Rok 31. Kraków, dnia 1 Lipca 1899 r. Nr. 13.

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Przedpłata kwartalna:

W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

WICEK SOCJALIK.



Tagem ci psiokrew i nie ostał pryzydentem. Zdradziuły psiokrew te drańcie stańczyki. Nagrypsały ci psiokrew w *Czasie*, cobym kandyduwał. Hopcas ci zemnom psiokrew konferuwał. — Siapsiem psiokrew zdradziuł, do Imerglikam nie poszed. wydołem psiokrew pińć blatów na funde u Hawylki — kozołem psiokrew sabaśnik[1]) u Rużyczki odprasuwać. pożyczulem se psiokrew lakirowane adachy[2]) i srybną sikorę[3]) — i to wszystko psiokrew nie zdało się psu na buty. Stańczyki kuli popularności wysunyli mie psiokrew na kandydata naprzód. a na kuńcu Potockigo. I co mioły głosy iść na mnie. to ci je psiokrew dostoł Potocki. A i tak chłopa nie wybrano, a ino ubrano.

Ino jeden rajca co ci mie psiokrew dotrzymał słowa. Nie kandyduje Wicek — pedział — to ci nie dom mygo głosu ani Potockimu ani Frydlajnowi i dawał ci za kuźdym razem białą kartkę. Ino nie wim chtury to rajca. bo jużem psiokrew gwarzył ze siedmiuma, a kuździ psiokrew pedział. co on je od tyj biały kartki. A z onymi głosami to ci była frajda. Frydlajn mioł ci psiokrew pewnych głosów 34. Potocki 33 a ja 45 — a rajców było ino 58. I nicht nie wie gdzie sie psiokrew ta reszta pewnych głosów zadziala. Szukali ci ich pod stołem. ale ci ich nie było. Takie ci buty!

Puściuły mie stańczyki w trombę — puszczę psiokrew i ja ich. Przyrzekem jako kandydat nie chodzić na harc do parszywych gudlajów[4]) — a tera psiokrew cofam przyrzeczynie. Franc z pod galarów poznał ci mie z fest szwajką i knajamy se psiokrew oba cwaj w niedzilę do Srula na Dębnikach. A juści że pudziemy. Antyk myśloł. co ja będe sie psiokrew smuciuł, co nie ostałem pryzydentem. Owa! jeszcze czego? Niech sie ta psiokrew smucą rajcy a nie jo. bo jakbym był pryzydentem to co niedzila byłby u mnie lonich barszcz na świńskim ryju i kiszka lakieruwana. Jak boa kocham!

Żydzie. dej blachę!

[1]) cylinder. [2]) kamaszki, [3]) zegarek. [4]) żydów.

Krotkye epigrammata y fraszki ku pożithkowi dusznemu ze starich ksiąg przepisane [1]).

W mieszczie Krakowye iesli będzie kthóry
Niechay sie przeidzie naokoło rynku,
Ujźrzy na wode bardzo wielkie rury
I szynk przi szynku.
Więc pytam: po co Krakowianom wody
Gdi maią w szynkach wino, piwo, miody?

Klóczil sie Niemiecz z Czechem, a Polak nieboże
Rzecze: i ia mospanie w te drzwi palec włożę.
Włożil. Niemiecz drzwi przytknol. Polak woła: „Czechu!
Broń mnie!“ A Czech: „nie glupim!“ — y kladł się ze śmiechu.

[1]) Z zachowaniem pisowni oryginalów, która jest różna, bo i utwory z różnych czasów i ksiąg pochodzą.

Do Niderlandu sie ziachali
Ażebi pokoy uczinali:
Moskwicin. Borus. Angliczanin,
Gall, Grek y Turek chocz poganin.
Trza jeszcze dodacz psa y kota
A laeniej puidzie im robota.

Excerpt z aktów babińskich [2])

Anno 1599 die 1 Julii.

Pan Piotr Kossowsky, nasz golarz (z tej miary
Isz goli wino pelnymi puhary)
Będącz w w Babinie dawal verbum na to
Z iaką sie w drodze spotkal kawalkatą.
Bylo Ich Mosciow wieczey nisz pol kopy
A same chude, dychawiczne chlopy:
Każdy ubrany kuso iak diablątko
I każdy z ziakąss na piersiach pieczątką
Wszyscy iechali, alie nie w koliasach
Ani w karocach. ani tarantasach.
Ni rydwanami. w polkosskach bryczkami
Ani w telegach. ani skarbniczkami.
Żaden nie siedzial na koniu, ni niosła
Którego kolwiek skromna postać osła.
Ani iachali oni Ich Moszczowie
Jakim okrętem iako Anglikowie.
Ani lodziami. galarem ni szkutą
Ni na lopacie z łęczyckim Borutą.
Każdy z nich ieno iedno kolo z przodku
Drugie mial z zadu, a sam siedzial w srzodku:
Ogień w papierze trzimal między zęby
(Chocia nie każdy) i dym buchal z gęby:
Zgiął sie we czworo. wywijał nóżkami
I lecial kieby zaiącz przed chartami.
Jego Moszcz kazal dosieszcz służbie koni.
Alie Ich Moszczow diabel nie dogoni.
Isz każdy dzwonil. widmo umieszczila
Sie w onych dzwonkach ta nieczysta sila.

Ps. Rzeczpospolita Jego Moszczi sprawicz
Da takie koła, by się mial czym bawicz.
A isz Jego Moszcz zacznym kawalerem
Wiecz go creuie swoim karocierem.
A isz procz golicz umie także pliwacz,
Przeto pliwakiem ma sie tesz naziwacz.

[2]) W sławnym Babinie rozdawano urzędy za najlepsze kłamstwa. Pan Kossowski ani przypuszczał, że kłamstwo jego za 3 wieki prawdą będzie.

LIST

niewiadomo do kogo i przez kogo pisany.

Lwów 29 czerwca.

Kochany Czesiu! Wracaj marnotrawny synu na łono kochającej Cię matki ojczyzny. Nie masz się już całkiem czego obawiać — wszystko powraca do dawnego stanu...

Ostatni okrzyk „obrażonego społeczeństwa" wydał ten stary doktryner Piętak. Myślał naiwny, że „poruszy sumieniami", a tymczasem naraził się tylko na zarzut nikczemności. Nie wyobrażasz sobie co to za efekt sprawia, kiedy jeden z nas, człowiekowi co nigdy nie dotknął się cudzego grosza i słynie z tak zwanej „uczciwości", rzuci w oczy wyraz: szubrawiec! albo mu powie: abyś pan miał takie czyste jak ja ręce! Kolosalny efekt!

To też narodek lwowski zgłupiał do szczętu. Nasz wielki dyrektor poszedł w górę, a Piętaka jedni mają za warjata drudzy zaś za coś gorszego. Wiesz, że dyrektor zawsze opłacał dziennikarskiego smoka, to też smok wdzięcznym się okazał, i jak jeden mąż stanął za nim. Kto wie czy nie najwłaściwsza byłaby dziś dla Zdzisia pora starać się o kanonizację.

Najlepszą odpowiedzią Piętakowi był wybór prezydenta. Wiesz dobrze, że nasz Godzimirek był syndykiem Kasy Oszczędności, że patrzał przez palce na praktyki Zimy, że on to urządził interes z Bratkowicami. To też moraliści zaręczali, że padnie jak długi. „Obrażona moralność publiczna" zacierała ręce. Przyznam ci się, że i ja sam byłem w strachu. Wynik przeszedł nasze oczekiwania: 72 głosy na 96, toż to olbrzymie zwycięztwo. Uważasz: sama śmietanka społeczna, sam wybór mężów obdarzonych zaufaniem ogółu $^4/_5$-mi głosów oświadczył się za nami! Przed kilku miesiącami trudno się nam było prawie pokazać na ulicy, bojąc się szyderstw, lub wytykania palcami — a teraz na nowo spryt tryumfuje.

A zawdzięczamy to naszej odwadze! Taki Szczepanowski stchórzył, i co ma z tego? Wolski i Odrzywolski cały majątek swój poświęcili i każdy ich ma za głupców, nikt ich nie żałuje. A my na nowo wypływamy i to jak jeszcze!

Wiesz, że nasz Darwinek był także grubo skompromitowany. Naprzód tą historją z Oziminką. Ale może ty o tem nie wiesz, boś przedtem „usunął się" z Krakowa. Otóż sprowadził ją, urządził jej mieszkanie i otworzył dom dla posłów i dobrze urodzonych. Dziewczęta, karcięta — raj, nie życie. Potem robił to co i my wszyscy. Rzecz wyszła — i powstał rumor. Podobno strzelał się nawet i tylko przypadkiem się nie trafił. A dziś po trzech miesiącach został wysokim bankowym urzędnikiem. Ma szczęście! jemu łatwiej jeszcze poszło niż innym. Prawda, że dobrze mówi po francusku, że umie brać kobietki za serce — zresztą Oziminka też położyła zasługi — a wszak on ją odkrył..! Pokazywała mi złote podwiązki, jakie jej kupił. Sprytny chłop — taki nie zginie!

Otóż Czesławku, zbieraj się do powrotu — bo i dla ciebie nadejdzie pora wymierzenia sprawiedliwości. Mamy tu nawet dla ciebie gotowy urzędzik. Pensyjka marna, bo tylko 10 tysięcy, ale inne dochodziki cacy...

A postaraj się przed powrotem, aby cię zbabrał *Monitor*. To dobrze robi. Całą najgorszą prawdę sam napisz na siebie — jak *Monitor* ją wydrukuje, to cię zaraz na nogi postawi. Podejrzany jest tylko ten, o kim nic złego *Monitor* nie drukuje. Jak tylko wydrukuje, machamy rękami i roznosimy po mieście: ktoby temu wierzył kiedy to *Monitor* napisał! Powiadam ci pyszna taktyka! Znam jednego porządnego (na serjo porządnego) urzędnika, który czeka jak zbawienia, aby go nazwano w *Monitorze* skończonym łajdakiem. Wtedy dopiero — mówił do mnie — byłbym pewny awansu.

Zakładamy tu nowy klub „oczyszczonych". Nie pytamy nikogo czy konserwatysta czy liberał — byle był nasz.

A jak będziesz wracał, weź ze sobą kilka węgierek. Podobno są paprykowane? — to zaostrza apetyt, jak Zdziś twierdzi. A on koneser!

Twój do grobu
(podpis nieczytelny).

Janowi Kasprowiczowi

autorowi „Buntu Napierskiego".

Choć są błędy w Twojem dziele,
Lecz poezja z niego wionie,
Znać, że nosisz ją w swem łonie
I że czujesz, cierpisz wiele.

Tyś nie sztukmistrz, który umie
Rzeźbić dłutem tylko cacka —
W tobie kipi krew junacka
Narodzona w wichrów szumie.

Wlewaj, wlewaj ogień w żyły!
Dość nam kwileń, samczych krzyków,
Dość cietrzewi i słowików —
Nam twej orlej trzeba siły!

Lemn.

Zagadka.

Dramaturg, mowca
Malarz, artysta
Jakaż to owca
Do djabłów trzysta.

Sulla.

Rozwiązanie.

Znany to człowiek w Teutonów tłumie,
On podróżować zręcznie rozumie
Popiera sztukę — podłość „Hakaty"
I chce sam działać jak cary-katy.

Rot.

Improwizacja przygotowana na ucztę dla p. Pawlikowskiego.

Za to, że teatr musiał cię znieść
Aż przez lat sześć;
Za to, że przez czas ten w połowie
Siedziałeś w Lwowie;
Za to, żeś często bronił naszych kies,
Bo do teatru nie chciał chodzić pies;
Za to, żeś wystawiał różne idjotyzmy,
Dekadentyzmy, —
Żeś „golców dusznych" srodze umiłował
I protegował —
Żeś „Lizystratą" wstyd chciał wykorzenić
I teatr w zamtuz zamienić.
Żeś dramaturgów naszych z otwartością złotą
Nazywał „nędzną hołotą";
Że na twoim repertuarze
Rzadko świecili polskiej sztuki luminarze;
Żeś pismaków na żołdzie trzymał zgraje całe
By opiewali twą chwałę;
Że musiał rozum nadludzki posiadać
Kto chciał się z tobą dogadać;
Żeś dopiero przy samym końcu
Dał nam się ogrzać w pięknej sztuki słońcu,
A przedtem prawie ciągle dawałeś lichoty
Extra-pertackiej roboty;
Żeś dobrze bawił się przez owe lata
Za pieniądze co dali mama i tata;
Że w końcu, powiemy prawdę szczerą:
Byłeś i jesteś zero —
Za to my adwokaci i doktorzy
Równie jak ty ı a piątą klepkę chorzy,
My zdechlaki, dekadenty, kupcy
I inni .....[1])
Sławimy dziś imię twoje
W tem foyer!
Wiwat blaga,
Dusza naga
Precz sens i rozum
Wiwat curiosum!

[1]) wyraz nieczytelny,

BOHATER

(pułkownik Sowiński).

Wpadli do wnętrza niby wilków stado
Zajadli, chciwi krwi ludzkiej, morderce,
Z ołtarza Chrystus świecił twarzą bladą
Jakby wskazywał na to krwawe serce
Które cierpiało tyle na tej ziemi
Najniewinniejsze między niewinnemi.

Zgiełk — krzyki — wrzawa — głośny szczęk
Koło ołtarza z szablą wyciągniętą, [oręża
Co niby piorun błyska i zwycięża
Patrząc na matki twarz wzniosłą i świętą
Stał Polski rycerz—żołnierz z pod Grochowa,
Weteran dawny — siwa jak śnieg głowa.

W dymie kadzielnym i potokach słońca
Co przez kościelne wpadło okiennice
Święciła dziwnie — świątyni obrońca
Wzniósł swe pogodne i natchnione lice
I przy ołtarzu z tymi co z ı n czuli
Czekał na wrogów bohater o kuli.

Przyszli — ksiądz właśnie mszę świętą od- [prawiał
Dzwonek na „sanctus“ zadźwięczał w kościele
Przyszli i nikt im oporu nie stawiał,
Bo już polegli naszej krwi mściciele.
Oddział „sałdatów“ — oficer na przedzie
Przed ołtarz Boga z strasznym krzykiem [wiedzie.

Poddaj się Lachu! krzyknął w srogim gniewie
I złóż swą szablę a ocalisz życie
Albo cię każę powiesić na drzewie,
Wy bohaterstwem mnie nie przestraszycie!
Pułkownik jednak widząc wściekłość w wrogu
Rzekł: Polak tylko się poddaje Bogu!!!

I stał jak posąg wielki i milczący.
Pal! zabrzmiał cichy, krótki głos komendy,
Las karabinów poruszył się lśniący
I ustawiony w dwa stłoczone rzędy
Oddział żołnierzy zmierzył i wypalił
Pułkownik ukląkł, a potem się zwalił

Na marmurową świątyni podłogę
A na ołtarzu swiatło lampki drżało.
Oficer uczuł w sercu jakąś trwogę
I kazał wynieść umarłego ciało
I tam pogrzebać na ojczystej ziemi
Najostatniejsze między ostatniemi.

I cały kościół objęła w ramiona
Cisza ogromna i znowu się zdało,
Że Pan na krzyżu po raz drugi kona
Bo wciąż z ołtarza twarzą świecił białą.
I cały kościół objęła w ramiona
Cisza ogromna i niewysłowiona.

Hazet.

Brawo, Knake-Zawadzki!

Wielki w jeden rok bezmała
Twoja szkoła plon wydała.
Zmyślnie sobie mistrz poczyna,
Nawet w strojach jest rutyna:
Temu szpada i peruka.
Tamtej piękny strój wyszuka
Albo pazia — lub minstrela,
Sobie — kontusz — karabela!
Gdy nią śmigasz w lewo — prawo,
Widz raz po raz krzyknie: brawo!

Boś Ty mistrz jest od kontusza!
Patrząc na Cię, rośnie dusza,
A z braw nam się usta zedrą,
Bo my wiemy co to Fredro...

Twe elewki grają składnie.
Każda dobrze głosem władnie,
Raz litośnie, to znów srogo,
Gdy potrzeba, tupnie nogą,
Albo w spazmach prawie kona...
Jak po latach wprawy — żona!
Dzielnie także co się zowie,
Grają sztuki twej uczniowie,
Z tąd więc podziw, na co zda się
Dobry mentor, w krótkim czasie.

Zygmunt Ludomir.

LIPIEC.

Kwitną lipy, woń roznoszą,
Skrzętne pszczółki słodycz znoszą,
Bujne kłosy już płowieją,
Roluik cieszy się nadzieją.
Pensjonaty, szkolne ławy,
Pustką świecą — nikną wrzawy,
Słońce pali, a z pragnienia
Wysychają podniebienia.
Piwo, lody — zbytem cieszą,
Zamożniejsi na wsie spieszą,
Za granicę w różne bady,
Komar, muchy i owady
I pcheł roje dla odmiany —
Dokuczają na przemiany.
Choć kto nie chce — rano wstaje,
Ogórkowy czas nastaje,
Bo ogórek wodny, ckliwy —
W lipcu na zbyt jest szczęśliwy.
Gdzie nie spojrzeć po straganie —
Ma on pokóp i uznanie.

W tym miesiącu wszystko wodne;
Damskie stroje są swobodne,
Nie krępują tak jak zwykle
Gorset, waty, stalki, brykle.
Po piwiarniach, kto zmęczony,
Wciąż obciera nos spocony,
Piwo łyka i wytrwale —
Kuflem chłodzi się w upale.
Mąż co żonę ma w letnicy,
Lub w kąpielach w zagranicy,
Chwali lipiec i powiada:
Szkoda — że raz w rok przypada.

J. Z.

Filutka.

Powiedz mi dziewczę moje kochane
Dlaczego tak ci bije serduszko,
Kiedy przy tobie bliziutko stanę,
I zacznę słówka szeptać na uszko,
Dlaczego przy mnie rumienisz lica,
A wzrok ci szczęścia płonie zarzewiem
Kiedy przy świetle błądzim księżyca?
— Ja nie wiem. —

Powiedz mi dziewczę moje kochane,
Dlaczego kiedy wargą palącą
Przycisnę usta twoje różane,
Tak jesteś cała zmięszaną... drżącą.
Dlaczego, kiedy z tobą się pieszczę
Miesięczną nocą popod modrzewiem,
Takie twe ciało wstrząsają dreszcze?
— Ja nie wiem.

Powiedz mi dziewczę moje kochane
Dlaczego prawie każdego ranka,
Na oknie moim składasz związane
Kwiaty — zamiast je wpleść do wianka.
Dlaczego w oczach błyszczą ci łezki
Kiedy zobaczysz, że z bólu szlocham,
Powiedz mi mój ty aniołku niebieski?
— Bo kocham!

Hazet.

Masłowskim i im podobnym!

Mija już sto lat niewoli,
Sto lat hańby, upodlenia,
Sto lat walki, sto niewoli,
Sto lat cierpień, sto natchnienia,
Sto lat męki, sto marzenia...
A wy jeszcze wciąż ciż sami —
Zbrojni w butę animusze —
W przedpokojach ostrogami
Wybijacie pokłonami
Wy! przewiędłe w nicość dusze!...

Wy na rozum stanu chorzy,
W gabinetach dyplomacyi —
Kark ugiąwszy do obroży —
Hołd niesiecie — z jakiej racyi,
Z narodowych aspiracyi?!...
Wy do głębi zanurzeni
W nowym kursie i resursie,
Wciąż rośniecie w ciała tuszę —
Dymem władzy odurzeni:
Bez ducha faryzeusze...

Was bój żaden nie przekona,
W piersi waszej nie drży serce...
Niech lud pragnie, cierpi, kona,
W nędzy, hańbie, poniewierce...
Kto nie pełznie na kobierce —
Wy na niego hardem okiem
Nie rzucicie z waszej loży —
Wy to — podejrzliwem okiem,
Świat śledzicie krok za krokiem:
Wy kuszący piorun boży!...

Żyjcie, pijcie, śpijcie, gnijcie,
Pokłon bijcie, jak wahadło —
Czeka na was — pańskie jadło;
Na pokoju — marach — śnijcie —
Gdy was licho złe posiadło...
Polsko dumna! Wiele panów
I pamiątek i hetmanów
Miałaś zawsze, aż Duch boży —
Wzbudzi jeszcze lud — Reitanów —
A was w prochu tu położy!

Już powstanie Nasza Święta,
Z „pokojowym“ burz pochodem —
W czynach Ludom Niepojęta —
Przyjdzie Wolna z Niebios rodem!!!

Stefan Rogalski.

Między dwoma.

— Ach, jakie gorąco, upał nie do zniesienia!...

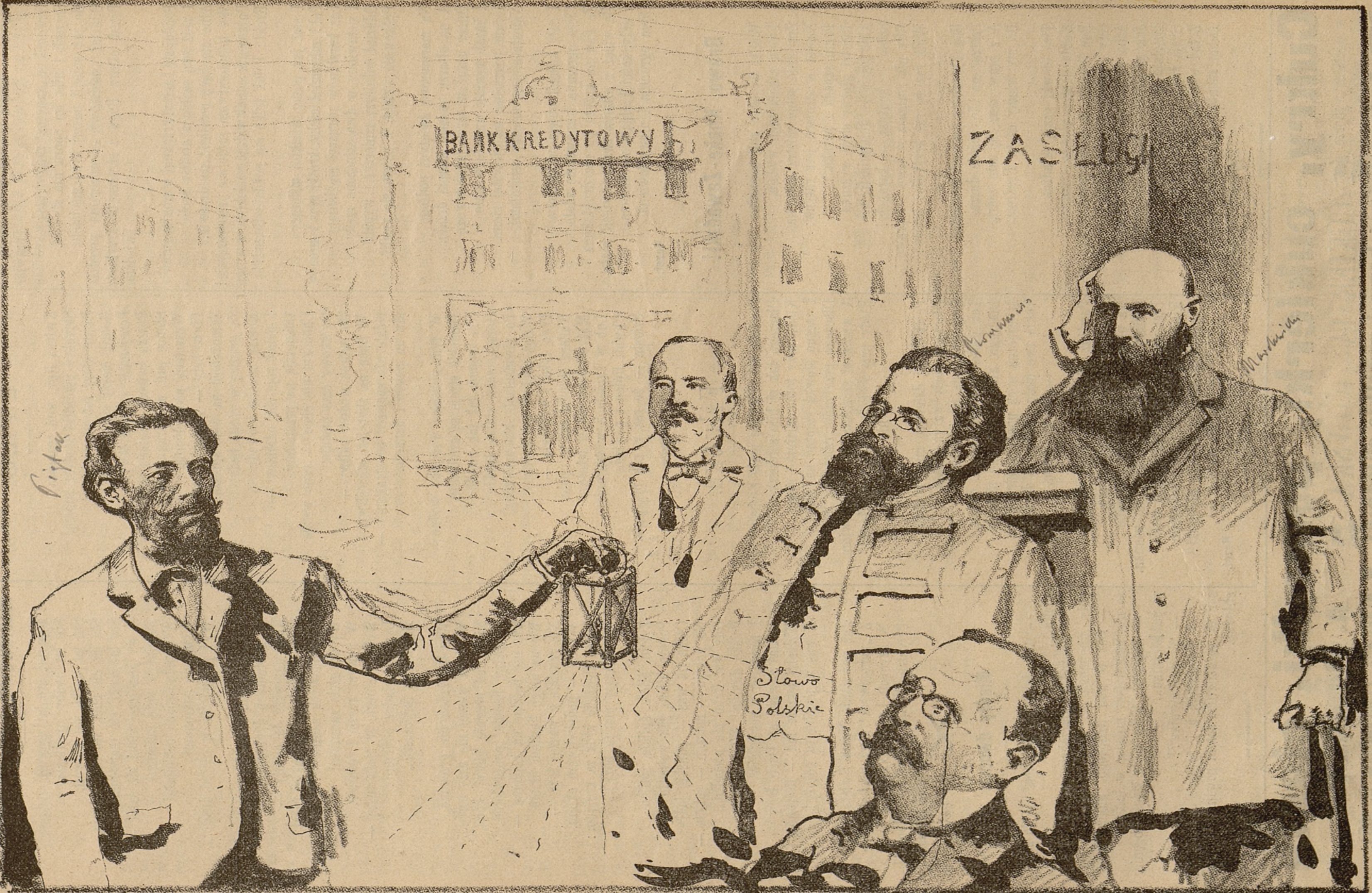
— Jakto! Ty narzekasz na upał, tego pojąć nie mogę...

— Cóż w tem dziwnego, alboż lipiec to nie najgorętszy miesiąc w lecie...

— Zapewne, tylko że ty żyjesz obecnie w październiku...

— W październiku?!

— Naturalnie, t. j. żyjesz a conto pensyi za październik, zatem powinno ci być chłodno.



Chciał światło rzucić i wziął latarnię
Lecz nic nie zrobił, sam wyszedł marnie.

Bo przyjaciele mistrza najszczersi
Dali zasłonę mu z swoich piersi.

Rycerska wyprawa do Wiednia.



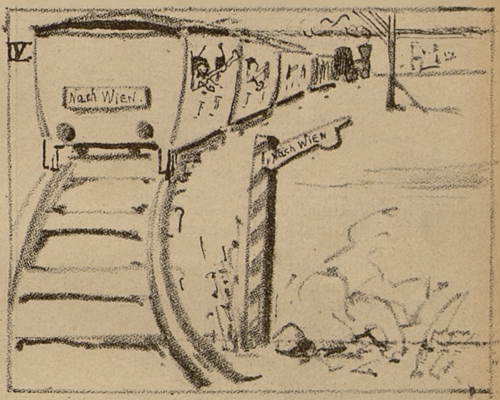
W sprawie podatków wraz się zebrali
I tak krzyczeli i narzekali,



Tak argumentów silnych użyli,
Że się posłowie aż zawstydzili,



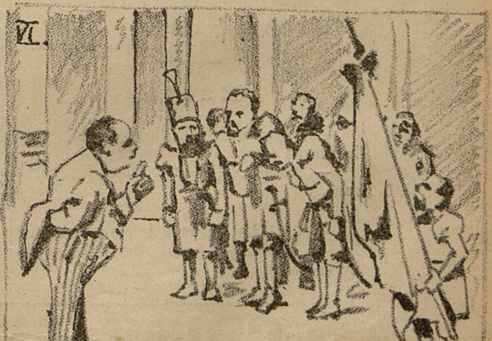
I wziąwszy kontusz, wstrząsając szablą,
Z miną indyczą, byczą i djablą.



Do wiedeńskiego wsiedli wagonu
Klnąc się: nie damy szwabom pardonu!



Gdy do ministra dążyli gmachu,
Pludry się trzęśli z wielkiego strachu.



A Pan minister powiedział: dziatki!
Nie róbcie chryi, płaćcie podatki!

Więc się skłonili, oczka spuścili
Buzię zamknęli i — powrócili.

Wybory po lwowsku.

W radzie lwowskiej — ojce miasta —
Cnót ogromnych wzory —
Siedli radzić i za ważne —
Uznać swe wybory!...

Wszystko cicho — wszystko gładko —
Ktoś tam protest wnosi —
A komisya niewinności —
Szybko protest znosi.

I znów cicho i znów gładko
Komisyi nakazem —
Mają mężów stu — za ojców —
Uznać wszystkich razem...

A wtem wstaje doktor *Piętak* —
I dostawszy głosu,
Taką palnął mowę ciętą,
Że od tego ciosu...

Wszyscy jakby gromem wbici —
Siedzieli pobladli —
Coś sumienia ich ruszyło —
Ale co — niezgadli...

Tylko jeden wstał z ich grona
I krzyknął: *„Nikczemny"*,
Lecz mu echem ani pisnął —
Żaden głos najemny.

Ani nawet ten, co z prawa —
No! prezydent miasta —
Miał porządek robić w radzie —
Ucichł jak — niewiasta...

I znów zeszli się radcowie,
Znów komisya wnosi:
Uznać wybór ojców miasta,
Uznać wszystkich prosi...

A motywa nader proste:
Prawem miasta statut:
Niżej prawa jest moralność —
To nasz święty atut!

A pan *Piętak* skruchą zdjęty,
Jako prawnik cięty —
W jakiś sposób niepojęty
Złamał bicz zawzięty.

I znów cicho i znów gładko —
Po pracy i znoju —
Zatwierdziła ojców rada
Dla świętych spokoju!

Stefan Rogalski.

Racya.

— Wytlumacz mi, dlaczego nie wolno lekarzowi leczyć się samemu?

— No przecież samobójstwo jest zakazane.

* * *

— Jaki jest stosunek księżyca do ziemi?

— Bardzo podejrzany, bo tylko w nocy się widują.

WIANKI.

Wśród kwiatów i krzewów
Płynie wdal Wisełka,
Igrają z nią gwiazdki —
Złote pieścidełka.
I wiatr nie zawieje,
I ptak nie zaśpiewa.
I ciekawie patrzą
W ciemne fale drzewa.
To noc Świętojańska,
Spłonęły sobótki —
A po Wiśle krążą
Zwinne, chybkie łódki.
W górze twarz księżyca
Świeci uśmiechnięta,
Po nad wodą stoją
Z wiankami dziewczęta.
Wesoło żartują
I piosenki nucą,
Gdy nadpłyną łódki —
Wianki w wodę rzucą.
Jedna rzuca wianek,
Spiekłszy przytem raczka,
Panicz go pochwycił
I rzekł: *fi donc...* szwaczka.
Druga rzuca wianek
Z dziewiczego czoła,
Nikt go nie chce chwytać —
Bo panienka goła.
Śle wianeczek trzecia,
A choć woda płytka,
Wianka nikt nie chwyta
Bo panienka — brzydka.
Płynie innej wianek,
Rzecze Jaś leniwo:
Co mi tam po wianku —
Wolę iść na piwo.
Jeszcze jedna rzuca
Wianuszek nieśmiało —
Chwycił by go Julek
Lecz ma pensję małą.
Już dziewczęta wianki
Wysłały na fale,
Ale ich na łódki —
Nie chwytano wcale.
W końcu jedna wianek
Rzuciła do wody,
Popłynęły za nim —
Łódki wnet w zawody.
Choć nie była ładną
Jako rówieśnice —
Lecz ma ona w rynku —
Dużą kamienicę.
To noc Świętojańska,
Spłonęły sobótki —
A po Wiśle krążą
Zwinne, chybkie łódki.
Górą twarz księżyca
Świeci uśmiechnięta,
Ponad wodą stoją —
Strapione dziewczęta!...

J. Z.

Na czasie.

Piętak — Marchwicki
Dwa ładne imiona
Czy tylko jeden
Drugiego pokona.

Sulla.

Die Polen und die Mission des Polenclubs

im oesterreichischen Reichsrathe.

(O broszurze — ot sobie. — Oda nie gładka).

Jakiś stanu mąż — **Anonim**
In der Muttersprache mächtig —
Schreibt Broschüren — a więc o nim
Mówią — *das kommt vor* — *verdächtig*...

Kto on? co zacz? Kto go rodzi?
Co chce **tajny** ten kandydat?
Taka tajność teraz w modzie —
W czapce takiej chodził — Midat...

I choć ośle Midas uszy —
Miał — wady tej widzieć nie śmiał —
Bo cóż komu z nagiej duszy —
Gdy mędrcem osioł był — jak chciał...

Also meine Herren, Frauen
Herr niemiec polakowaty —
Ich kann es nicht mehr verdanen —
W ideje polskie bogaty (?!?)

Was soll ich Ihnen noch sagen
Pisze w **kulturnym** języku —
Soll ich Sie immerfort plagen:
O polskich uczuć zaniku.

I wdziawszy czapkę Midasa —
I wielkość skrywszy w **Anonim** —
Udaje Polski Altusa —
A Polska nie wie nic o nim...

Nie wiedział o nim nic Adam
Ani Zygmunt — Juliusze —
Każdy by rzekł: „Do nóg padam!" —
„Do djabła takie geniusze!"

Sie möchten für solche Mission
Między stołkami błądzenia —
Kurz geben ihm die Demission —
I jeszcze naruszyć — siedzenia!

Bo w suchej tej mózgownicy —
Której się teka majaczy —
Z lewicy — czy też z prawicy —
Czy **z centrum** — sam zgadnąć raczy...

My wolim stare ideje —
Wiemy jak być — Polakiem, —
Tego nie uczą — dżokieje —
Ani nie zjada się — z makiem...

Also verzeih' mir ***Du — Pole!***
Że wierszyk nie jest zbyt gładki —
Du Politiker ***„Von Sohle"*** —
Ucz się polskości od — Matki!
Lwów 22/VI 1899.

Strzygoń.

W SĄDZIE.

— Wobec takich okoliczności, byłoby dla pani najstosowniejszem rozwieść się z mężem.

— Co? Ja się rozwieść! Wolałabym raczej wziąść jeszcze jednego.

Refleksya.

Po czytaniu Sonetów Mickiewicza.

Jak fala drżąca na wód oceanie
Biegnie w dal, aż się w końcu zupełnie rozpływa:
Tak się myśl bezustannie z mej głowy wyrywa,
I biegnie w snów i marzeń czarowne otchłanie!

A mając przestrzeń tylko przed sobą bez końca,
Zanika w niej bez śladu, jako woda fali...
A ja chciałbym, by ona w tej ciemnej oddali
Raz choć jeden zabłysła promieniami słońca!

Może też kiedyś z serca wysnuta mojego
Pieśń, zapłonie tym bladym a wieczystym Zniczem;
Lecz oby miała jasność światła słonecznego,

Na to być trzeba tylko — tylko Mickiewiczem;
A ja maluczki, nikły, w stosunku do Niego
Czyliż jestem czem więcej, jak zaledwie—niczem?!

Juliusz.

Łamigłówka.

Z następujących trzydziestu czterech spółgłosek:
c, f, g, k, k, k, k, l, l, l, n. n, n, n, n, r, r, r, r, r, r, r, s, s, t, t, t, t, t, t, t, t, z, z i dwudziestu dziewięciu samogłosek:
a, a, a, a, a, a, a, a, e, e, e, i, i, i, i, o, o, o, o, o, o, o, o, u, u, u, u, y, y
ułożyć następujące wyrazy:

1. Dzisiaj zwierzę u nas rzadkie.
2. Rzeka w Ameryce.
3. Ciasto zbytkowe.
4. Odważny podróżnik.
5. Sławny botanik.
6. Ludzie szkodliwi i niecierpiani.
7. Jeden z profesorów krakowskich.
8. Jedna z pięciu części świata.
9. Podział nut.
10. Miejsce urodzenia króla polskiego.
11. Zabawa.

Początkowe litery z góry na dół i końcowe z dołu do góry dają jednakie znaczenie.

Całość.

Małpowanie i chęć zysku,
Ludzie sami wymyślili,
Choć przy biedzie i ucisku
Taki hazard przyswoili,
Więc bogaty panek, pany,
Zapalczywie ryzykuje
I niejeden grubo zgrany,
Po niewczasie utyskuje.

J. Z.

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 12.

*K*iel, *O*ko, *N*asyp, *S*ito, *T*ymian, *A*ndruty, *N*it, *T*ron, *Y*—*A*, *N*urt, *O*wies, *P*an, *O*kno, *Ł*ak.

KONSTANTYNOPOL.

Trafne rozwiązanie nadesłały Panie: Jadwiga Toporczyk, Oświęcim; Teresa Gracówna, Kraków.

Znaczenie szarady umieszczonej w Nrze 12.

CIĘCIWY.

Toalety wyścigowe.

Dama w sukni czarnej aksamitnej, obszytej białemi dżetami w guście karawanu pierwszej klasy bez baldachimu. Ogona dosyć, rękawów niewidać.

Osoba młoda w sukni kretonowej przeszłorocznej, stanik i rękawy nieco zaciasne. Pończochy blado-niebieskie w różowe paski.

Dama w letnim paltociku koloru pomidorowego, rękawiczki jasno-rakowe, buciki safianowe koloru orzechowego. Parasolka aksamitna, pąsowa, ze złotem oblamowaniem à la baldachim w parafialnym kościółku.

Osoba w sukni czerwonej w czarne paski, stanik z przodu podkładany watą. Szal koloru popielatego złożony na ukos, na lewem ramieniu zcerowany. Spódnica fałszywa garnirowana.

Dama w sukni białej, ubranej czarnemi jaskółkami. Jedna jaskółka trzyma dzióbkiem za ogonek drugą. Kapelusz z piórem, pod parasolką.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 13-go „DJABŁA“ 1899 r.

Autentyczne urywki
z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

X.

Ruchy wstępne oznaką życia.

Wojna wschodnia zniszczywszy urok carskiej siły,
Tak tyranów przejęła niespodzianą psotą,
Że Paskiewicz okrótny wstąpił do mogiły,
A Mikołaj... niedługo był po nim sierotą.

Łańcuch skuty przez katów pękał już powoli,
A władza samodzierżcy na bagnetach wsparta,
Łaknąca krwi poddanych, powszechnej niewoli,
Choć pomału, szła jednak na pohybel czarta.

Zdania jędrne i zdrowe, nawskróś narodowe,
Jakiemi ksiądz Żukowski darzył swych studentów,
Czasów owych nie były w Polsce wyjątkowe
Wśród przedpowstańczej doby dziejowych momentów:

Kroczący w pełnej zbroi, bezwstydnie, bez maski,
Ucisk straszny tyranów, zdziałał wobec ludów,
Że na miejscu bluźnierczem *cara z Bożej łaski*,
Stawiano na świeczniku „prawo woli ludów“.

I pomału, nieznacznie, tradycyę dziejową,
Zaczęto komentować na temat wolności,
I snuć plany tajemne gromadnie, zbiorowo,
O powszechnem zbrataniu, i wspólnej miłości.

Więc gdy w miesiącu czerwcu, w sześćdziesiątym roku,
Katarzynie Sowińskiej pogrzeb wyprawiano...
Wśród nader niezmiernego zebranych natłoku,
Bohatera z pod Woli czyny wysławiano.

I armia pogrzebowców w cyfrach niezliczona,
Pochowawszy Sowińskiej obumarłe szczątki,
Do wspólnego nam wszystkim wieczystego łona...
Roznosiła szmer i szepty w Warszawy zakątki.

A w tym szmerze narodu wszystko się mieściło:
I ból krwawy okropnych męczarni przez katów,
I płacze ustawiczne nad ofiar mogiłą,
I wyzysk nędzy ludu ze strony magnatów...

I błogie, a rozkoszne na przyszłość marzenia,
Że jedność bratnia, szczera, niekłamana, święta,
Zespoliwszy kastowość i wszelkie odcienia,
Musi zerwać z narodu niewolnicze pęta...

I Polskę, męczennicę magnackich wybryków,
Dławiących zmorą pychy drużynę bezrolną,
Mimo hrabiów sobkostwa, wspólnych z wrogiem krzyków —
Uczynić niepodległą, i na wieki wolną.

I szmer ten coraz większe obejmując kręgi,
Wśród kupców, przemysłowców, i biednych z nad Wisły,
Jak gdyby przez wyniki ogólnej przysięgi
Zelektryzował wszystkich mieszkańców umysły.

Pięciotysięczną siłę stanowiąc moskale,
Wobec licznych mieszkańców tchórzliwi, nieśmieli,
Z głupoty wierni katom, nie sądzili wcale,
Aby Polacy *buntem* zabawiać się chcieli.

Bo że jakiejś Sowińskiej umrzeć się zechciało
(Tłomaczyli moskale w sposób nader krótki)
I Lachy *gawarili* nad przeszłości chwałą...
Eto dieło bezwiedne — eto polskie rzutki!

Bo i nic oprócz szmeru w powietrzu nie było —
Szmer zaś najniezawodniej przycichłby wśród grodu,
Gdyby — co djabli chcieli — czy piekło zrządziło —
Car nie zapragnął widzieć poddanych z Zachodu.

W miesiącu październiku Aleksander drugi
Przyjechał do Warszawy w jak najlepszej wierze,
By sąsiadom sproszonym poczynić usługi,
Poodnawiać konszachty — wejść w święte przymierze.

A może okazaniem majestatu swego
Spodziewał podnieść grozę potęgi cesarskiej,
I dać do zrozumienia, że szmeru wstecznego
Znieść nie myśli w swej bucie mongolsko-tatarskiej.

Może wreszcie na względzie miał ojczulka czyny,
Gdy w szwedzkim Petersburgu rzesza zbuntowana
Chciała carat skasować... herszt nie tracąc miny,
Opamiętał miatieżnych krzykiem: *na kolana!*

Ale Polak... co przecież ma duszę rogatą,
I pełną poświęcenia dla zasad wolności...
Ażaliż by potrafił przed zbójecką szatą
Ugiąć kornie kolana — zaprzeć swej godności?

Warszawa nienadarmo jest Polski stolicą —
Ztąd Warszawiak buńczuczny gotów w każdej chwili
Zerwać się od skonania i walić gromnicą
I herszta, i złodziei — co mu kraj zniszczyli

Warszawiak nienawidzi magnatów i cara,
I z chęcią lubi o nich skupiać swe gadanie,
Mówiąc: „że taka para — to na ludzkość kara“
A nienawiść ta w każdym cechuje się stanie:

Raz pamiętam, gdy szedłem przez ulicę Freta,
Komuś buty odnosił szewc w stroju podartym...
Wtem równo z chłopcem pyszna stanęła kareta,
Z niej wyskoczył jegomość z nosem w górę wzdartym.

I nie patrząc... na chłopca wpadł z takim impetem,
Że tegoż do rynsztoka przewrócił z butami...
Chłopak w krzyk... i właściwym szewcom epitetem
Raz po razu częstował, klnąc szczodrze djabłami.

Furman w sutej liberyi ofuknął się na to:
— „Mój pan jest hrabią — zatem nie pyskuj do niego...“
A gdy szewczyk spłakany pospieszył z zapłatą:
— „Ja mam ...... i ciebie, i pana hrabiego...“

Wówczas mszcząc się, że spadła nań zniewaga taka,
Hrabia kijem zamierzył na pyskate dziecię —
A ponieważ publiczność broniła chłopaka,
Musiał zatem czemprędzej uciekać w karecie.

Wszelki komizm na ludzi śmiechem oddziaływa...
Więc choć dużo lat przeszło od czasu owego,
Dotąd mnie na wspomnienie śmiech pusty porywa,
W jakiem miejscu ten szewczyk miał pana hrabiego.

Dziś, gdy z większym spokojem rozważam fakt stary,
Świadczę śmiało w stanowczych twierdzeń rozhoworze,
Że jak hrabia *nie w porę* wyskoczył z landary,
Tak i car do Warszawy przyjechał *w złej porze.*

Trzeba bowiem zrozumieć, że gdy obietnice
Przywrócenia zniesionych uniwersytetów
Stały się złudnemi, jak nędzne zwodnice,
Jak miłość odgrzewana tancerek z baletów...

Że gdy prysły w powietrzu jak bańki mydlane
Zamiary sprawiedliwe, by nauki szkolne
W ziemiach Litwy po polsku były wykładane,
By młodzież polska miała kształcenie się wolne...

Gdy tolerancja wiary *szczerze przyrzeczona,*
Prześladowaniem włościan w gubernii grodzieńskiej
Najhaniebniej przez carat była objawiona,
Powiększając stek ofiar korony męczeńskiej...

Polacy, miatieżnicy rządu lojalnego,
Nie pojęli, że Gottorp chce *państwowej siły:*
Chce z Polaków mieć ludzi kraju moskiewskiego,
By kościoły na cerkwie w Polsce się zmieniły.

Polacy zamiast wdzięczność okazać w swem sercu,
Że car nas silnie kocha — że o nas się stara,
Stanęli na fałszywym ludzkich praw kobiercu,
Gdy przyjęli w stolicy najokropniej cara:

Wyobraźcież bo sobie — drodzy czytelnicy —
Że bramę tryumfalną, dla herszta wzniesioną,
Za pomocą zapałek, a może i świecy,
Najprzód z ręki zbrodniczej do szczętu spalono...

Następnie idąc dalej w obranym kierunku,
Gdy car z loży podziwiał tancerek bezwstydy,
Narobili policyi niemało frasunku,
Każąc wąchać dostojnym smród asafetydy.

Aksamit w carskiej loży błotem powalono,
Suknie gapiów siarczanym popalono kwasem,
Ochotnikom do tańców szyby wybij no,
A publiczność zmuszono rozejść się przed czasem.

Oświetlenie „Łazienek“ — pyszne co do słowa —
Oglądała policja i drzewa milczące...
A karetom jadącym na bal Gorczakowa,
Po szyb zbiciu zrobiono otwory rażące.

Car i goście dostojni z Warszawy uciekli,
Starając jaknajrychlej dostać się do domu,
Poleciwszy agentom, by pieczeń upiekli
Dla siebie przez ujęcie sprawców tego sromu.

Gdy w tydzień policjanta spytałem pewnego:
— „Powiedz mi pan, czy sprawcy uniknęli kary?“
Ze śmiechem odpowiedział: „Łapaj tu winnego,
Jak wszyscy zawinili“ — batiary... batiary!

Kazimierz Zienkiewicz.

Głupcy ze złota.

I.

Pogodne niebo, spokojne morze,
Ucichły wiatry, ustała burza —
Śpiewem skowronka brzmi już przestworze,
Rosą srebrzystą perli się róża.

Ach, jakże pachnie tu każde kwiecie!
Wsłuchane w ptaszków pienia miłosne!
Czemuż mi smutno? kiedy na świecie
Tak jakoś pięknie, niby na wiosnę.

We wszystkich oczach błyska wesele —
Lecz odkąd serce trawi tęsknica,
Próżno mię skłonić chcą przyjaciele,
Bym rozpogodził pochmurne lica.

Gdybym posiadał wór pełen złota,
To choćby brudnem było sumienie,
Jużby ją wzięła prędka ochota
Oddać swe dziecko za takie mienie.

II.

Zgoda więc matko! Mam ja już złoto!
Złotem ozdobię twej córy skronie
A niewolnicy wieniec ci splotą
Z złota, jakiego nie masz w koronie!

Pójdź więc o luba! do owej chatki,
Którą otrzymam w darze od matki,
Bo jest tam wszystko, czego ci trzeba
I coby tylko mogły dać nieba.

Idziesz! Ty idziesz! Ach, ja skłamałem,
Bo złota nie mam, ani go miałem!

III.

Ha! Ha! ja nie mam srebra ni złota,
Ani tej chaty, ni strzępa roli!
U mnie jedynie ból i tęsknota...
Kawałek chleba i kruszek soli.

Stój! Stój! Powracaj do ojców chatki!
Nie żądam Ciebie, ni kruszców drogich!
Jeno choć czasem chleba ostatki
Za moją duszę rzuć dla ubogich.

Już mnie dziś milszą jest boleść wszelka,
Niż ty, gdym poznał twą małą duszę,
Serce — którego nie zajmie wielka
Miłość, ni wzruszą czyje katusze.

Czatkow.

Tęcza i chwila.

Słonko się wzniosło nad szczytami skały,
Gdy równocześnie piękny i wspaniały,
Śród tajemniczej drzew leśnych rozmowy —
Zalśnił na niebie barwny krąg tęczowy.

Chwilę jaśniejąc — za chwilę zaniknął —
I śladu z niego na niebie nie było.
Lecz swym zanikiem w moją duszę wniknął
I znowu tyle mar dawnych ożyło!...

Smutkiem ten widok mą duszę przepoił...
Drżę, tęsknię, konam w bezmiernej żałości
Za chwilą, w której o szczęściu jam roił
Na złotem łonie wieczystej miłości.

Choć tyle było w niej szczęścia, uroku,
Dziś jej wspomnienie serce moje dręczy.
Smutno mi, smutno! Łzy błyszczą w mem oku...
Jakże ta chwila podobną do tęczy!

I ona trwała tak krótko, jak tchnienie —
I przeszła... przeszła .. nie wróci się więcej!
I była piękną jak tęczy promienie
I tych młodzieńczych snów tyle tysięcy!

Dubienko.

SZARADA.

Idzie lato — z niem upały —
Więc ci radzę miły druhu,
Porzuć miasto pełne ruchu
I do wiejskiej zmykaj całej!

Żyć tam będziesz niby w raju,
Tylko raj weź jak się patrzy!
Wkoło niechaj będą dwa trzy
A tu ówdzie — szmer ruczaju...

Dwa trzy cień Ci dadzą błogi,
A i fruktów dość nazrywasz!
Zaś w ruczaju — co, nie pływasz?
To odświeżysz bodaj nogi...

Oczywiście proszę Pana
Jeśli już o komfort chodzi,
To bynajmniej nie zaszkodzi,
Jeśli będzie i altana...

Zaś w altanie — każdy przyzna —
Choćby była, jak się patrzy,
Choćby wkoło kwitły dwa trzy,
Źle się bawi — sam mężczyzna...

Pieśń więc płynie już jak z motka:
Gdzie jest młody filut-kotek,
I gdzie chęć jest do ramotek,
Tam się przyda filut-kotka...

Dość masz, sądzę: Gdy posiędziesz
Dwa trzy, raczej i altankę,
Chłód rozkoszny i bogdankę —
Czyż nie dosyć szczęśliw będziesz?

Ja przynajmniej za nic w świecie
Nie oddałbym tego raju:
Co za rozkosz przy ruczaju
Ciąć do lubej pierwsze trzecie!

Rozumie się, jakieś „ale“
Znajdzie się i w raju czasem
Ot, że wspomnę choć nawiasem
Raz dwa kłóje doskonale!

Wszakże choć Cię nieraz potnie,
Nie uciekniesz Ty tam z sioła,
Bo buziaczek cud-anioła
Nagrodzi Ci to stokrotnie!...

Jednej tylko strzeż się rzeczy:
Gdy się anioł zacznie dąsać
I jak raz dwa kłóć i kąsać —
Nic Cię bracie nie uleczy!

Choćbyś pancerz miał na sercu,
Żądełkiem Twej Afrodyty
Ugodzony i przeszyty,
Musisz runąć — na kobiercu!...

A po ślubie? — różnie bywa:
Jedni siedzą przy kufelku,
Inni wolą... w pantofelku
Fakt jest tylko: każdy pływa...

Naturalnie nie w ruczaju
I nie tam, gdzie kwitną dwa trzy,
Ale w tańcu, jak się patrzy,
Gdy żonka gra: Ty hultaju!...

A choć czujesz, że po grzbiecie
Niby raz dwa coś cię kole,
Głupstwo! nie płacz! — siądź przy stole
I rżnij żonce, pierwsze trzecie!...

Czyż nie warta? Patrz, jak słodko
Do sakiewki Ci zagląda!
I cóż stoisz? Toć gdy żąda
Pociesz biedną: No, masz kotko...

Przeć nie wyszlesz jej jak wilka
Do zdrowotnej ludnej całej!
Tam i płaszczyk trza wspaniały
I sukienek bodaj kilka..

Pustki w sakwie? Oj mazgaju!
To Ty nie wiesz skąd jest dowóz?
Pożycz choćby — a spraw powóz
I z aniołem — wio do raju!...

Ale spiesz się, bo tam panie
Już flirtują jak się patrzy!
Póki ładnie kwitną dwa trzy
Póty urok i w altanie...

Później upał, ból, migreny
I tam dalej... i tam dalej...
Wtedy raz trzy się nie pali,
Bo to okres znów na... treny...

Oczywiście już nie chłopcy,
Do tych pieśni mają wenę:
Tu trza gwałtem mieć... migrenę,
A ten ból — mężczyznom obcy...

Ale cicho, bo ot wszędzie
Brzmią już treny jak się patrzy:
„Trzaż nam było kryć się w dwa trzy
Teraz gorzki owoc będzie!...

To Ukryty winien temu,
Że nam dwa trzy tak umaił
A niecnota wprost zataił,
Że celowi służą złemu!...“

Przepraszam Cię feministko:
Najpierw cel ich bardzo ładny,
A powtóre przecież żadnej
Nie mówiłem: wolno wszystko...

Owszem rzekłem: Pewne „ale“
Mają czasem nawet dwa trzy!
Mogłaś strzedz się, jak się patrzy!
Dziś daremne gorzkie żale! —

Ukryty.

Na sojusz z Niemcami

propagowany przez „Słowo lwowskie“.

(Fragment z poematu).

— Et — rzecze, wina dolawszy do szklanic —
Już ja w tem sensu nie widzę nic a nic,
I nie pochwalę takiego sojuszu,
Co brud zostawia na ducha kontuszu,
I wręcz ci powiem, że kto to doradza,
Ten albo głupi mosanie — lub zdradza!

Cyt, nie przezywaj! Ja wiem co powiadam,
Nieraz ja panie w dziką pasję wpadam,
Myśląc, co z tego zrobiły narodu
Te sławne „gwiazdy“ co mu „świecą
[z przodu“,
I ta z głupoty aż zbrodnicza prasa,
Która karności rzekła: popuść pasa!
I dawną zasad rozbiwszy surowość,
Podniosła sztandar: „skandalicznościo-
[wość“,
I wywyższyła jak ojczyzny zbawców
Na świecznik — kogo? — wczorajszych
[oprawców.

O, niechaj mściwych niebios piorun strzeli
W ciemny, bezmózgi łeb tej makareli,
I bodaj siarką czart temu zakadził,
Który myśl polską z Golgoty sprowadził
I za przekupki straganem posadził —
I naród skusił, by pęto łańcucha
Lizał nikczemnie, byle tuczyć brzucha,
O, ten, ten zbrodniarz! ten truciciel ducha!
A toż to panie pierwszy cios Wandala,
Bóstwo zaklęte w posągu obala,
Inne — choć sztuka odlata za sztuką,
Już tylko marmur — marmur tylko tłuką:
Więc ja mospanie drżę widząc jak gasi
Głupstwo ów zakon, który ojce nasi
Umieli wynieść z łez i krwi potopu,
I zawiesili nam słońcem u stropu.
Bo chciej powiedzieć mi Waszeć Dobrodziej,
Jeśli w konszachty nam wdawać się godzi,
Gdzie będzie odstępstw dozwolonych miara
Co sprzedać wolno będzie, a co wara?
Gdzie męża stanu, gdzie łotra granica?
I gdzie Kapitol, a gdzie Targowica!?

A toż to panie my na nieszczęść fali
Płynący dziś już bez steru zostali,
Bez gwiazd przewodnich, bez kotwic, busoli,
Na pastwę wszelkiej wydani swawoli,
Z osadą z wszelkiej karności wyzutą,
Z pędzącą oślep na skał zęby szkutą.
I nic! I w okół same jasne czoła,
I nic! — Głos żaden ratunku nie woła,
I nic! I tylko przekupne warcholstwo
Spełnia bez sromu zdrady apostolstwo.
I dla pokupu lepszego pozłaca
Swój towar hasłem: Dla Ojczyzny praca!

Ha, śmiech mnie zbiera! Odstępstwo ha-
[niebne,
Pusząc tem męstwem, co zdrajcom potrzebne,
W obywatelskiej todze jeszcze kroczy,
Może mu przecież ktoś napluje w oczy...

Czekam Jej jeszcze.

Zatem wśród złudzeń, jak dzisiaj, tak co dnia
Płynie mój żywot! Cierpię a weselić
Kiedyż się będę? W kształty się mi wcielić
Nie chcecie sny me „a życia pochodnia
Coraz przygasa — duszy śnią się jeszcze:
Gorzkich utrapień długotrwała doba,
Trawiących zwątpień okrutna choroba —
Męka widziana wpierw przez oko wieszcze.

Brzemieniem smutnych przygnębiony zda-
I konający z rozpaczy zawodu [rzeń
Czekam Jej jeszcze... bo ja serca z lodu
Nie mam, a duszy bez róż wiecznych marzeń.

Dubienko.

(NADESŁANE).

NA WYŚCIGACH.

— Totalizator nie dopisał tego roku Józiowi.

— Co jemu to szkodzi, on poluje na gruby posag — i trafia przez tatę do córki.

— A! rozumię, to on jest tatolizator.

* * *

— W programie stoi „sami panowie jadą", a tymczasem zastępują ich żokeje.

— No cóż chcesz, nasi panowie już są tak zjeżdżeni, że mają dosyć.

* * *

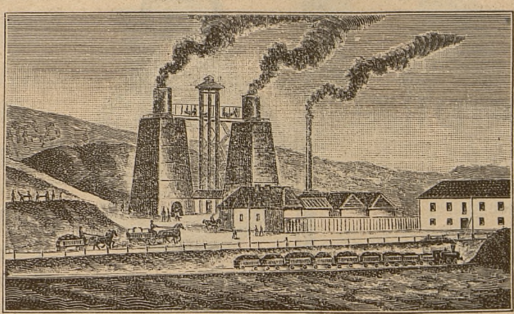
— Jakto, pan sam bez żony na wyścigach?

— O! bo moja żona bardzo jest skąpa.

— Mój Boże, czemu to Ewa nie była podobną do niej.

— Dlaczego?

— Jak to dlaczego, toby z pewnością jabłko była całe sama zjadła, zamiast się podzielić z Adamem, a my mężczyźni do dziś byśmy w raju siedzieli.



Liban i Ehrenpreis

Właściciele Kamieniołomów

i pierwszej krajowej parowej Fabryki Wapna,

systemu Rumforda w Podgórzu.

Polecają Szanownym P. T. Odbiorcom także i w roku bieżącym swój fabrykat wapna budowlanego, jakoteż i nawozowego, przewyższający co do jakości wszystkie dotychczas znane wyroby.

Fabryka założona w roku 1872 pod Kopcem Krakusa.

Fabryka pieców kaflowych

w Dębnikach pod Krakowem

Józef Niedźwiedzki i Ska.

Kufry, torebki ręczne, **necessery** i wszelkie **przybory** do podróży w wielkim wyborze;
Płaszcze gumowe angielskie, płaszcze nieprzemakalne „Loden“;
Parasole od deszczu i słońca;
Kapelusze filcowe i słomkowe męskie;
Bieliznę męską, **kołnierzyki, mankiety;**
Skarpetki i **pończochy;**
Rękawiczki skórkowe własnego wyrobu, oraz trykotowe, jedwabne i niciane;
Krawaty najmodniejsze, w wielkim wyborze;
Kaftaniki, pończochy, czapeczki i **pelerynki** gumowe dla cyklistów;
Pantofelki męskie i damskie;
Bluzki i **kamizelki** letnie, męskie, wełniane i jedwabne;
Obuwie jasne, męskie;

polecają po niskich cenach

Bracia Bilewscy w Krakowie

obok kościoła N. Maryi Panny.

Nagrodzony 12 medalami zasługi i dyplomem honorowym

Rządowo uprawniony

Zakład Fabryczny

WÓD MINERALNYCH

sztucznych i specyalnych lekarskich

w Krakowie, ul. św. Gertrudy Nr. 4.

Selterska, używana w katarach oskrzeli i płuc, flaszka 16 ct.
Bilińska, używana w katarach wszelkiego rodzaju, w zaduszce i cierpieniach przewodu pokarmowego, flaszka 15 ct.
Vichy, powszechnie znana i zalecana, flaszka duża 40 ct., mała 25 ct.
Żelazista, (z pyrofosforanem żelazowym), wyborny środek w bezkrwistości, błędnicy, mocniejsza 25 ct., słabsza 22 ct.
Bromowa, przeciwko słabościom nerwowym, migrenie, histeryi, epilepsyi, bezsenności itp. używana na zlecenie lekarza, mocniejsza 28 ct., słabsza 20 ct.
Jodowa, przewyższająca wszelkie wody naturalne jod zawierające, flaszka 20 ct.
Litowa, jedyny środek w cierpieniach pęcherza moczowego i artryzmie, flaszka 15 ct.
Giesshüblerska, czysta szczawa, alkaliczno-sodowa, jako napój zwykły i dyetyczny, flaszka 1/2 litr. 10 ct., 3/4 litr. 14 ct.
Kissingen Rakoczy, flaszka 20 ct.
Na wzór wody **Maryenbadzkiej,** flaszka 20 ct.

Przyrządzenie wód wymienionych odbywa się pod kontrolą Komisyi lekarsko-przemysłowej Tow. lekarskiego.

Do nabycia w Krakowie i na prowincyi przeważnie w aptekach i drogueryach.

Cenniki przesyła się na żądanie franco.

K. Rząca i Chmurski

właściciele zakładu.

Ladownie pokojowe — Maszynki do lodów

Józef

Schmindling

Handel towarów żelaznych i norymberskich

w Krakowie,

przy ulicy Grodzkiej pod L. 15,

naprzeciw apteki „pod Złotym Słoniem“

poleca

po cenach fabrycznych:

Naczynia kuchenne i domowe, Narzędzia rzemieślnicze, Okucia budowlane, Blachy wszelkiego rodzaju, Noże, Widelce, Brzytwy, Scyzoryki i Nożyczki z fabryk angielskich. Ceraty angielskie.

MIÓD.

MIODOSYTNIA w PODGÓRZU

przy Krakowie, ulica Twardowskiego l. 5,

wysyła za zaliczką **miód najlepszego gatunku** w blaszankach nowych po 4 litry, po następujących zniżonych cenach:

Miód Kościuszkowski	Nr. 1 korzenny lub słodki	. . .	po **20** ct. za litr
" "	Nr. 2 półdubelt. korzenny lub słodki		" **30** " " "
" "	Nr. 3 najlep. dubelt. " " "		" **40** " " "

jakoteż i inne stare miody od **80** ct. do **5** złr. za butelkę.

Dla P. T. sprzedających oraz dla Kółek rolniczych ceny znacznie niższe.
Za blaszankę dolicza się **30** ct.

Zamówienia pocztą uskuteczna się natychmiast.

O dokładny i wyraźny adres zamawiającego uprasza się.

Swoszowice pod Krakowem

zdrojowisko wód siarczanych,

przez największe powagi lekarskie polecane, siedm kilometrów od Krakowa oddalone; stacya kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacyą (5 razy dziennie koleją i 4 razy omnibusami zakładowemi). — **Zakład otwarty od d. 15 maja do d. 15 września.**

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych i wszelkie wygody i uprzyjemnienia dla gości kąpielowych, jakoteż wyborną restauracyę.

Kąpiele siarczane, jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gościu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**

Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównują wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym.

Lekarz zakładowy wykonuje **mięsienie i elektryzowanie** według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej.

SKŁAD i PRACOWNIA

SUKIEN MĘSKICH

ANTONI ZAREMBA

Kraków, ul. Floryańska l. 1, l. p.

vis a vis hotelu Drezdeńskiego,

poleca Szan. Publiczności na wszystkie sezony **materyały sukienne, kamgarnowe, szewiotowe i kortowe,** z pierwszorzędnych renomowanych fabryk angielskich, francuskich i krajowych.

Zamówienia wykonuje punktualnie,

z materyi trwałej, podług najnowszych żurnali paryskich, **po cenach możliwie niskich;** również utrzymuje znaczny zapas **gotowych ubrań przy magazynie.**

Józefa Ekerowa

Mały Rynek l. 6

powróciwszy do Krakowa rozpoczyna **lekcye tańców**

w Zakładach naukowych i we własnem pomieszkaniu

Kurs trwa do Maja.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu.

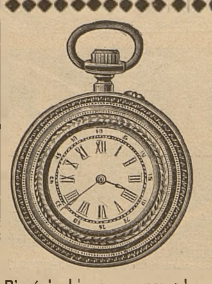
Osobne godziny dla młodzieży szkolnej.

Kazimierz Jachimowicz

po ukończeniu szkoły sztuk pięknych w Krakowie i artystyczno-dekoracyjnego malarstwa za granicą,

poleca się do robót dekoracyjnych, pokojowych, szyldowych i wystawowych.

Kraków, Rynek główny L. 35 „Krzysztofory".



Na żądanie

wysyłam darmo illustrowany

CENNIK

ZEGARÓW,

Zegarków

oraz

WYROBÓW ZŁOTYCH

i srebrnych

Pierścionki zaręczynowe! Obrączki ślubne!

Znane z dobroci i regularności chodu

ZEGARKI prawdziwe genewskie,

ZEGARY

ścienne, pendułowe i budziki, oraz wyroby

ZŁOTE i SREBRNE

urzędownie stemplowane — poleca najtaniej i w wielkim wyborze

Emil Goldwasser

w Krakowie ulica Grodzka Nr. 58.

Na składzie WYROBY z chińskiego srebra.

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

Fason podług ostatniej mody.

GORSETY

najnowszej konstrukcyi

wykonuje

sławna Fabryka gorsetów

H. Schmeidlera w Krakowie

na Stradomiu 15, I. piętro.

Rozmaite specyalności. — Gorsety letnie.

Cena od 2—20 złr.

Zamówienia na prowincyę uskutecznia odwrotną pocztą.

Znany od lat wielu

Hotel Narodowy

w śródmieściu

w Krakowie, przy ul. Poselskiej l. 22,

wewnątrz i zewnątrz gruntownie odnowiony,

poleca pokoje od 50 ct. i wyżej na dobę.

Stajnie i wozownie w miejscu.

ZARZĄD.

Nowo otworzony **Kantor Wymiany MAURYCEGO DÜNTUCHA**

w Krakowie, plac Maryacki Nr. 9, naprzeciw kościoła **N. P. Maryi,** kupuje i sprzedaje wszelkie pieniądze zagraniczne, papiery wartościowe, losy i promesy do każdego ciągnienia.